GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 113.

Dnia 20go Sierpnia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

KOMITET EMIGRACYJNY I JEGO ORGAN NIEPODLEGŁOŚĆ.

Po dość długiém i niecierpliwém oczekiwaniu, ujrzeliśmy nareszcie I numer dziennika z datą 10 sierpnia b. r., który miał najprzód wychodzić w Bruxelli pod tytułem "Byt" a w końcu obrał swe siedlisko w Bendlikonie, w drukarni A. Gillera, i został ochrzczony nazwiskiem "Niepodległość."

Dziennik Niepodległość nie powiada, zkąd się bierze, kto mu dał początek i gdzie czerpać będzie główne zasoby życia. "Obecne powikłania w Europie, brak organu wolnego w kraju, potrzeba porozumienia się z sobą tak saméj emigracyi, jak emigracyi z krajem, dają mu prawo do bytu." A więc dla wiadomości czytelników naszych dodać musimy, że "Niepodległość" jest urzędowym organem nowego komitetu Zjednoczenia Emigracyi Polskiéj, przez niego utworzonym, urządzonym i funduszami przez niego obmyślonemi wydawanym. Wiadomość ta potrzebną jest publiczności emigracyjnéj raz dla ocenienia stanowiska nowego pisma, a drugi, dla określenia zobowiązań przez sam komitet na samym wstępie jego działań uczynionych. Głównym redaktorem Niepodległości jest ob. Alexandrowicz; współredaktorami zaś publicznie dotąd znanymi są obywatele Seweryn Elżanowski i Edward Siwiński.

Komitet zamierza jak widać znosić się z Emigracyą za pośrednictwem swego organu, gdyż sprawozdanie Komisyi Tymczasowéj i piérwszą odezwę swoją do Emigracyi nie wydrukował osobno, w formie urzędowego okólnika, lecz je podał do wiadomości Emigracyi w I numerze "Niepodległości." Sposób ten, gdyby był ostatecznie przez Komitet przyjęty, miałby tę niedogodność, że albo zmuszałby Komitet do przesyłania dziennika bezpłatnie do wszystkich zbiorowych lub pojedyńczych jednostek Emigracyi, albo czyniłby prenumeratę Niepodległości prawie przymusową.

Sprawozdanie Komisyi Tymczasowéj potwierdza to cośmy już o ostatecznym rezultacie wotowania powiedzieli. Na 1170 głosujących, z których 1067 uznano za prawnie wotujących a 103 dla wymienionych i bardzo słusznych powodów od ogólnéj liczby wyborców tą razą usunięto, wybrani zostali do Komitetu: Jenerał Hauke-Bosak 810 głosami a Dąbrowski Jarosław 720. Powołani zaś zostali tymczasowo do składu Komitetu jako najwięcéj głosów mający: ksiądz Żuliński Kazimierz 438 głosami, Biernawski Alexander 385, Jarmund Stanisław 256, Wróblewski Walery 237, Świętorzecki Bolesław 220.

W obecnym stanie Emigracyi, przy rozpoczętém usiłowaniu zjednoczenia demokratycznych żywiołów, zapatrywanie się nasze na osiągnięty rezultat z piérwszego wotowania musi być nacechowane wielkiém pobłażaniem, życzliwém bardzo wyrozumieniem. Teraźniejsza Emigracya nie posiada tych wybitnych osobistości, które dawniejsza na swojém czele widziała, ani ożywiona jest tém gorącém życiem politycznem, które nowe zdolności i powagi szybko rodzi i dojrzewa. Teraźniejsza Emigracya wyszła z wielkiéj narodowéj klęski, nie ma w swojém łonie ani jednego prawie człowieka, któregoby zasługi nie były przygaszone surową odpowiedzialnoscią; każdy niemal urzędnik tajemnéj organizacyi nosi na swoich barkach część winy tego bezładu, téj zarozumiałéj nieświadomości i tego lekceważenia najświętszych obowiązków, które kierowników powstania odznaczały; oprócz tego żal naturalny, słuszny, jaki ogarnia patryotyczne dusze na wspomnienie tylu poświęceń, tylu męczeństw, zmarnowanych nieudolnością, obciąża ciężkiemi zarzutami tych nawet, którzy nie zawinili lub których grzechy okupione są poświęceniem.

W takim stanie niedostatków, wśrod powszechnych żalów i skarg, Emigracya, powołana do wybrania reprezentacyi swojéj, znalazła się w trudném bardzo położeniu. Kogo wybrać, kiedy wszyscy nie dopisali? Kogo otoczyć zaufaniem, kiedy nieufność do nieudolnych przywódzców jest powszechną i naturalną? To też sensu moralnego z wotowania 1170 emigrantów nie tyle szukać należy w tém, na kogo kreski padły, ile w tém, na kogo nie wotowano wcale. Nie tyle twierdzące ile przeczące znaczenie noszą na sobie piérwsze wybory do Komitetu Emigracyjnego. Ani jedno z wydatniejszych nazwisk organizacyi narodowéj nie wyszło z urny elektoralnéj. Komisarze zwyczajni i nadzwyczajni, członkowie komitetów Krakowskich i Paryzkich, ajenci dyplomatyczni, posłowie zagraniczni i cały szereg tych smutnych dygnitarzy powstania o których w 1863 i 1864 r. tak głośno było za granicą, stanowczo zapomniani zostali w chwili kiedy Emigracya zaczęła szukać ludzi zasługnjących na względne przynajmniéj zaufanie.

Jest to fakt ważny, dobrą wróżbę dający o instynkcie Emigracyjnym, który jeżeli jeszcze nie wie czego chcieć potrzeba, to już pojmuje czego mu chcieć nie wolno. Emigracya nie chce ludzi, którzy ostatnie powstanie zagrzebali w nędznych intrygach jezuickich i dyplomatycznych. Emigracya nie chce ani Czartoryskich, Zamoyskich, Kalinków i Klaczków, ani Gałęzowskich, Ordęgów, Ruprechtów i Przybylskich. Te dwie kategorye ludzi były uosobieniem polityki, która zgubiła ostatnie powstanie, i dla tego Emigracya, odmawiając im swego zaufania, potępiła ich nieszczęsną politykę na piérwszym kroku politycznego życia swego.

Śledząc daléj myśl Emigracyi przez ostatnie wybory objawioną, widzimy, że gdyby kandydaci największą liczbę wotów mający zasiedli byli w tymczasowym komitecie, skład jego byłby następujący: jenerał Hauke-Bosak, Dąbrowski Jarosław, jenerał Wysocki, ksiądz Żuliński, Bier-

nawski Alexander, jenerał Różycki Edmund i jenerał Mierosławski. Oczywiście, że taki skład nie przyniósłby ani jedności w pojęciach, ani jedności w działaniu politycznėm; wszakże obecność w niém jenerała Mierosławskiego nadałaby była komitetowi wybitne znaczenie pod względem demokratycznych zasad, a przeważające w nim elementa wojskowe odpowiadałyby najlepiéj wypadkom Europejskim, wśród których wybory dokonane zostały. Emigracya przeczuwała instynktowo, czego jéj było potrzeba, ażeby właściwie odpowiedziała obowiązkom narodowym: chorągwi zasad politycznych, około któréj zgrupowałyby się najlepsze żywioły wojskowe. Nie Emigracyi wina, że jéj obywatelskie rachuby zawiedzione zostały.

Dziś inaczéj się rzeczy przedstawiają. Jenerałowi Wysockiemu "co raz pogorszający się stan zdrowia i całodzienne zatrudnienie na kawałek chleba" nie pozwoliły przyjąć miejsca w komitecie. Jenerał Mierosławski oświadczył, "że jako członkowi Komisyi Organicznéj Towarzystwa Demokratycznego, a zwłaszcza prezydującemu w téj komisyi, jest mu zabronioném należyć do jakiéjbądź zbiorowości Emigracyjnéj, nie związanéj ustawami tegoż towarzystwa." Jenerał Różycki wszedł do komitetu a potém wyszedł z niego. Wszedł po to, ażeby przeprowadzić "prawdę chrześciańską, zamienić ją w czyn na polu społecznėm i politycznėm w stósunkach wewnętrznych i zewnętrznych kraju." Mówiąc "o idei chrześciańskiéj," jenerał Różycki nie rozumie pod tém mianem "rzeczy skrzywionéj przez jezuitów i inne fałsze, ale rozumie ją w całéj czystości jak ją nam Bóg do życia podał." O téj idei chrześciańskiéj jenerała Różyckiego, mówiliśmy już z powodu sławnego manifestu Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy pod tytułem "Braterstwo." Dziś nie myślimy się nad nią rozszerzać; dodamy tylko, że owa idea zdaje się być rodzoną siostrą idei proroka Towiańskiego, z którą się zapewne niebawem połączy węzłem nierozdzielnym; nie dziw przeto, że w Komitecie uznania nie pozyskała i że jenerał Różycki Edmund z Komitetu wyszedł.

Po takiém ubytku kandydatów Komitet dopełnił się, stósownie do odezwy z 25 maja, najwięcéj głosów mającymi i stanęła tymczasowa reprezentacya Zjednoczenia, od któréj zależyć będzie los pomyślnie rozpoczętego dzieła. Od jéj energii i jedności zawisła próba politycznéj żywotności Emigracyi. Jeżeli tymczasowy Komitet znajdzie w sobie dosyć zapału i wiary do spełnienia ważnéj służby narodowéj za granicą, jeżeli nie dopuści do swego łona doktryn sprzecznych z duchem narodu albo marzeń łudzących ale nieobjętych ścisłym kodexem patryotycznego zadania, może Emigracyą zszeregować w pożyteczny dla przyszłości zastęp i postawić ją na stanowisku widoméj straży potrzeb ojczystych. Czy Komitet posiada odpowiednie do tego żywioły, na to dopiéro jego czyny odpowiedzieć mogą. Żaden z jego dotychczasowych członków nie złożył jeszcze dowodów, któreby o jego politycznéj wartości rękojmią dawały. Gorąca miłość Ojczyzny, poświęcenia czy to na placu boju czy na innėm stanowisku są ważnemi zadatkami na dobrą służbę publiczną, ale żeby odpowiedzieć trudnemu zadaniu Komitetu Emigracyjnego, potrzeba jeszcze wyższego wykształcenia politycznego, potrzeba doświadczenia w ważnych a mozolnych sprawach krajowych i emigracyjnych. Jenerał Bosak, znany z żołnierskiéj wytrwałości, wyniósł jedno z najczystszych imion z ostatniego powstania, jednak początkowe jego zabiegi około sprawy narodowéj za granicą, oprócz szlachetnego zapału patryotycznego, nie świadczyły jeszcze o rozważnėm ocenieniu położenia, w jakiém się ówczesne interesa kraju znajdowały. Ob. Dąbrowski Jarosław ma rzeczywiste zasługi w pracach konspiracyjnych; niektóre chwile jego życia zapisane są nawet w martyrologii narodowéj; powstanie 1863 r. zastało go okutego w ciężkie kajdany Moskiewskie; udziału w niém mieć nie mógł, a więc wolnym jest od wszelkich zarzutów ciążących na nieudolnych kierownikach powstania. Młody, wytrwały i energiczny, może bardzo właściwie odpowiedzieć zaufaniu, jakie w nim Emigracya Zjednoczona położyła, jeżeli się zupełnie pozbędzie szkodliwych marzeń rusińskiego separatyzmu.

O członkach przybranych Komitetu nic na teraz nie powiemy, bo nie chcemy przesądzać przyszłych wyborów, które skład teraźniejszy znacznie zmodyfikować mogą.

Odezwa Komitetu, o któréj powyżéj wspomnieliśmy, brzmi jak następuje:

KOMITET REPREZENTACYJNY WYCHODŹTWA POLSKIEGO DO TOWARZYSZÓW WYGNANIA.

Powołani Waszém zaufaniem do składu Komitetu Reprezentacyjnego, przyjmujemy nasz mandat i przystępujemy do natychmiastowego ukonstytuowania się.

Zostawiając przyszłéj stałéj reprezentacyi postawienie politycznego programatu, przystąpiliśmy bezwłocznie do pełnienia włożonych na nas obowiązków, oraz przeprowadzenia dodatkowych wyborów, celem wytworzenia stałéj reprezentacyi.

Wypadki wielkiéj wagi spełniają się przed oczami naszemi. Zasada narodowości, co raz szersze zdobywająca podstawy, przybliża tém samém chwilę naszego odrodzenia.

Idea politycznéj grabieży, gwoli któréj Polska rozszarpaną została, uświęciła ostatecznie całe pasmo bezprawi swoich słynnym traktatem Wiedeńskim z r. 1815.

Traktat ów wymierzony głównie przeciwko naturalnym prawom człowieka i narodów, przez pół wieku gniotący wszystkie najszlachetniejsze ludów usiłowania, w chwili obecnéj stanowczo się rozpada, a potępiona przezeń idea narodowości zdobywa sobie co raz szersze uznanie.

Bieg ten wypadków żywo, koniecznie obchodzić musi każdego Polaka; wszakże i my téj co raz szerzéj tryumfującéj idei narodowości wiernymi i wytrwałymi obrońcami jesteśmy. W imię jéj, długiém pasmem zbrojnych powstań dobijaliśmy się utraconego prawa do samodzielnego życia, a w r. 1863 stanowczośmy tę zasadę w stósunku do pobratymczych nam plemion na naszym wypisali sztandarze. Wykreśleni z karty życia w epoce gwałtu i bezprawia, wrócić do niéj musimy w epoce sprawiedliwości i prawa. Sprawa Polski nierozerwanym węzłem spojona jest ze sprawą ogólnego politycznego europejskiego społeczeństwa; dopiero przez wskrzeszenie Polski idea narodowości stanowczo odniesie zwycięztwo.

Zasady, które naród nasz wygłosił w ostatniém powstaniu, tudzież stanowczo postawiona reforma społeczna, wprowadzająca jedność politycznych praw, a tém samém i obowiązków dla wszystkich synów polskiéj ziemi bez różnicy stanów i wyznania, są dowodem, że pomimo ucisku wrogów, potrafiliśmy stanąć na wysokości ducha i potrzeb czasu, że pojmujemy warunki narodowego bytu, że rozumiemy głęboko, iż jedynie własném usiłowaniem, siłą własną, przynależne nam stanowisko w rodzinie europejskich ludów odzyskać zdołamy.

My wychodźcy, jako wolni od więzów, któremi skrępowany nasz naród, obowiązani jesteśmy stać na straży owych narodowych zasad, rozwijać je i strzedz ich czystości. Stojąc na gruncie tych zasad i czerpiąc natchnienie z kraju, wychodźtwo nasze potrafi godnie spełnić i drugi ciążący na niém obowiązek: czuwać nad biegiem zewnętrznych wypadków, aby módz w danéj chwili przedsiębrać wszelkie możliwe, godności narodowéj odpowiednie środki, które na rozwój sprawy polskiéj korzystnie oddziałać mogą.

Wychodźtwo nie jest uchyleniem się od obywatelskiéj pracy, ani też odpoczynkiem, ale zdwojonym trudem i nieustannym znojem dla sprawy ojczystéj,

Komitet Reprezentacyjny, głęboko przeświadczony o obowiązkach wychodźtwa, wzywa Was bracia, do organicznego skupienia się, do zjednoczenia wszystkich środków i rozpierzchłych zasobów.

Obecne polityczne położenie Europy zmusza nas tymczasowo do przyjęcia na zewnątrz wyczekującego stanowiska, nakazując jednakże pilnie śledzić rozwijać się mogące wypadki, aby w danéj chwili powołać Was do czynu.

Członkowie Komitetu nie tają sobie trudności zadania, ale mają to głębokie przekonanie, iż silni współdziałaniem Emigracyi spełnić je potrafią.

Paryż, 2 sierpnia 1866.

Biernawski Alexander. — Bosak Józef. — Dąbrowski Jarosław.— Jarmund Stanisław. — Świętorzecki Bolesław.—Wróblewski Walery.—Ks. Żuliński Kazimierz.

O téj pierwszéj odezwie Komitetu byłoby wiele do powiedzenia, tak ze względu na zupełną jej niedostateczność w obecném położeniu sprawy narodowéj, jak i ze względu na zbyt ogólnikowe potrącenie obowiązków emigracyjnych. Komitet, zamiast postawić się na gruncie ojczystym, zamiast spojrzeć na to co się tam działo przed trzema laty i jaką naukę pozostawiają dzisiejszym pokoleniom wytrwałe poświęcenia narodu z jednéj strony a ciężkie błędy jego sterników z drugiéj, zamiast ocenić i zbadać pozostałe na przyszłość siły, rozwodzi się nad traktatem Wiedeńskim i nad zagadkowym jeszcze bardzo postępem zasady narodowości w świeżo zakończonym peryodzie wojny Europejskiéj. Nie na gruncie zewnętrznym, ale na swoim własnym, szukać należało natchnienia do rozpoczętéj pracy, należało przedstawić teraźniejszéj emigracyi świetną przeszłość jéj poprzedników, ich niezmierzoną potęgę wiary i miłości ojczyzny, która w najśmutniejszém położeniu kraju nie dozwalała ani na chwilę spocząć patrzyotyzmowi.

Wszakże od teraźniejszego Komitetu wiele wymagać nie można; jego stanowisko tymczasowe tłumaczy jego nieśmiałość i niepewność. Jego głównym obowiązkiem jest "przeprowadzenie dodatkowych wyborów celem wytworzenia stałéj reprezentacyi," a obok tego załatwienie najpilniejszych, administracyjnych niejako czynności, uporządkowanie zjednoczonéj emigracyi, tak ażeby mogła przedstawiać ujętą, organiczną całość. Teraźniejszy Komitet sam powiada, że "zostawia przyszłéj stałéj reprezentacyi postawienie politycznego programatu," a więc od niego, ściśle biorąc, wymagać możemy tego tylko, do czego został powołany.

Teraz kilka słów o pierwszym numerze dziennika *Niepodległość*. Wszelkie programata, wszelkie wyznania wiary wtenczas dopiéro nabierają mocy, kiedy są zatwierdzone wytrwałością i łącznem zastosowaniem do wszystkich szczegółów życia społecznego. Dziennik *Niepodległość* wytknął sobie dwa ważne zadania: 1° Pracę nad przejęciem się przez ogół ideami przeszłością wyrobionemi a przez ostatnie powstanie sformułowanemi i wygłoszonemi; 2° Śledzenie rozwoju narodowości na kontynencie Europy.

Piérwsze zadanie, wytknięte i rozwinięte rozważnie w *Niepodległości*, zostawia szerokie pole, nie do ocenienia jego teoretycznéj wartości, ale co do sposobów wprowadzenia go w życie, co do oddziaływania przeciw tym wszystkim, którzy temu wielkiemu zadaniu patryotycznemu przeszkody stawiają. Po energii więc i wytrwałości, z jaką *Niepodległość* pracować będzie nad wpajaniem *w ogół idej przeszłością wyrobionych a przez ostatnie powstanie sformułowanych i wygłoszonych*, oceniać będziemy wiarę jéj w prawdziwość przyjętego zadania.

Co do śledzenia rozwoju narodowości na kontynencie Europy, tu już znajdujemy niektóre myśli nieoględnie wypowiedziane albo raczéj niedostatecznie rozwinięte.

By roztrącić obóz nieprzyjacielski—powiada *Niepodległość*—to sprzysiężenie nieprzyjaciół wszelkiéj wolności, mające do rozporządzenia blisko 2milionową armią, potrzeba by cywilizacya nasza przeciw solidarności tego sprzysiężenia, wystawiła sprzysiężenie nowe, solidarność ludów. Dopóki naprzeciw ściśniętym szeregom reakcyi europejskiéj, ożywionéj jedną myślą, i potężnéj tą właśnie wspólnością interesów, nie wystawimy również potężnego zastępu, pomiędzy wyznawcami nowych zasad zszeregowanego, *dopóty sprawa nasza w zawieszeniu pozostanie.*

Otoż według téj teoryi, Polska dopiéro wtenczas stanie się wolną, kiedy *cywilizacya nasza* naprzeciw 2milionowéj armii reakcyi wystawi 2milionowy zastęp solidarności ludów. Biédna Polska. Owa solidarność ludów, o któréj tak wiele pisano i mówiono, jest jeszcze tak niezrozumianą i tak nieujętą w zastósowaniu, że zdaje się jakoby była tylko szlachetném marzeniem dusz poetycznych; a tu powiadają, że od jéj ostatecznego rozwoju dopiéro, zależy los Ojczyzny naszéj. Zapytajmy się liberalistów Francuzkich, Angielskich, Włoskich, Niemieckich, Węgierskich i innych, co mówią a co robią dla solidarności ludów? Gdzie są ludy, gdzie rządy, któreby swego szczegółowego interesu nie stawiały w piérwszym rzędzie i wszystko od niego zależném nie czyniły. Solidarność ludów, to myśl najszczytniejsza, to palladyum ludzkiego postępu; ale w życiu narodów, w ich krzątaniu się około własnego szczęścia, własnéj swobody i chwały, tak małą jeszcze odgrywa rolę, że od jéj praktycznego ujęcia żaden swego losu zawisłym nie czyni. Dla tego też trzymajmy się stale naszéj staréj już, ale zrozumiałéj, a w skutkach swoich jedynie możliwéj teoryi rachowania na własne siły, na niezwyciężoną potęgę ludu chcącego rzeczywiście wolności, bo ona tylko jedna wyrobić jest zdolną w narodzie 20kilkomilionowym, jak Polski, ową twórczość poświęcenia, ową olbrzymiość woli, które cechowały wszystkie wielkie epoki narodów. Polski nikt nie zbawi, nawet solidarność ludów, gdyby się stała prawem obowiązującém. Polska sama się zbawi, świętością swojéj sprawy, przeznaczeniem w ludzkości i potęgą własnego ducha i własnéj pracy—albo Polska zginie.

Drugie błędne widzenie rzeczy spostrzegamy w *Niepodległości*, kiedy mówi:

Że wykluczenie Austryi ze Związku Niemieckiego, jest faktem *bezwarunkowo* korzystnym dla naszéj sprawy. Środek ciężkości państwowéj Austryi oparty dotychczas na Niemieckim żywiole i będący po za granicami państwa, oprzeć się *musi* na żywiołach wewnętrznych, a tém samém na Madziarch i Słowianach. Rozwój narodowości Słowiańskich ludów Austryi, najpiérwszym jéj interesem być *musi*. Obrót ten wypadków *zapewnia* z jednéj strony pomyślniejszą niż dotąd przyszłość Galicyi, a z drugiéj zaś strony zaprowadza nieubłagany antagonizm pomiędzy Austryą i Moskwą, która na drodze do pochłonienia całéj Słowiańszczyzny, w Austryi spotyka naturalnego nieprzyjaciela.

Najprzód uderza ton pewności i stanowczości, z jakim powyższe zdanie wypowiedzianém zostało. Ani jeden fakt dokonany nie potwierdza takiego zwrotu rzeczy w polityce Austryackiéj, a już wykluczenie Habsburgów ze Związku Niemieckiego ma być *bezwarunkowo* korzystném dla naszéj sprawy. Zkądże taka pewność, kto takie zaręczenie złożył *Niepodległości?* Sądząc z historyi, a innéj podstawy do sądu dzisiaj jeszcze nie mamy, wiadomo że Austrya była zawsze, mimo rozmaitych kolei, państwem Niemieckiém, przez Niemców ciemiężyła kraje Słowiańskie, Węgierskie i Włoskie, krwią i mieniem Słowian, Madziarów i Włochów utrzymywała swoją przewagę w Niemczech. Austrya z pochodzenia, z wiekowych tradycyj, ze wszystkich skłonności i usposobień jest niczém więcéj jak dynastyą czysto Niemiecką, opartą na milionach żołnierzy, policyantów i biurokratów. Miałażby dzisiaj swojemu pochodzeniu, tradycyom, skłonnościom i usposobieniom zaprzeczyć? Dla czego? Terrytoryalnie straciła prowincyę Wenecką, moralnie tak wiele, że ją to może do upadku przyprowadzić. Ale w jéj rozumieniu mogą to być tylko klęski do powetowania. Kiedy Napoleon I panował w Wiedniu, położenie Austryi było smutniejsze niż dzisiaj. Charakter Niemiecki ma to do siebie, że się niczém nie zraża, nie rozpacza. Austrya pognębiona materyalnie i moralnie, chwytać się może rozmaitych sposobów ratunku, może schlebiać Węgrom, Polakom i Czechom, wyciągać ręce do zasady narodowości, do swobód ludowych. Ale będą to zawsze sposoby tylko do powetowania odniesionych klęsk, i nic więcéj, tak jak jéj przejście z systemu centralicyjnego Schmerlinga do systemu federacyjnego Belcredego nie było niczem więcéj, jak szukaniem sił na przewidywaną wojnę z Włochami i Prussami. Dopóki żadna radykalna zmiana nie zajdzie w polityce Austryackiéj, dopóki dynastya Habsburgów nie zmieni języka, narodowości i urzędników żyjących ciągle duchem Metternicha, dopóty nie wolno ani siebie ani drugich bałamucić przypuszczeniami, które żadnéj jeszcze podstawy nie mają i są tylko naśladownictwem zagranicznych polityków nieznających lub niechcących znać Austryi. Zostawmy Starzeńskim, Czartoryskim i Zamoyskim smutną rolę wielbicieli Austryackiéj przewrotności;

sami zaś pilnujmy się zawsze naszéj narodowéj polityki: niedowierzania Zaborcom dopóki kraj nasz w niewoli.

W. KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Koło Polskie na Sejmie Berlińskim ukonstytuowało się pod przewodnictwem posła K. Libelta. Składają je oprócz prezydującego pp. Bniński (członek izby panów)—Łyskowski — Z. Szołdrzyński —K. Kantak — L. Wegner— B. Łubieński—Wł. Łącki— M. Żółtowski — A. Żołtowski — M. Waligórski — Potulicki — Łaszewski— Sulimirski—ksiądz Morański— T. Chłapowski—Pilaski Tokarski — Dekowski — Motty — Taczanowski —i L. Żychliński. Razem 22 członków.

GALICYA.

W *Dzienniku Poznańskim* z 20 lipca znajdujemy list ze Lwowa, charakteryzujący w następujący sposób usposobienie Galicyi wobec wojny.

"*Baczność*. Pod tym tytułem pojawił się tu świstek litografowany. Dla czego pisemko to wyszło sekretnie, pojąć trudno, bo treść jego mogłaby śmiało być ogłoszoną w urzędowéj *Gazecie Lwowskiéj*. Trudniéj jednak pojąć, po co, w jakim celu je wydano. Gdzie właściwie ta *Baczność* wyszła, nie wiadomo, bo na pisemku tém nie wyrażono tego, jest tylko data z dnia 9 lipca 1866 r.

"Autor *Baczności* ostrzega kraj przed "*agitacyą rewolucyjną*," która, zdaniem jego, "głowę podnosi," wskaznje na proklamacye Kossutha, wzywające Węgrów by teraz, "skoro Austrya rozpada się, powstali," na jakieś istnieć mające proklamacye emigracyi Polskiéj "usiłującéj pchnąć znów kraj nieszczęśliwy w otchłań rewolucyjną" i radzi Polakom, by "podszeptów tych szatańskich" nie słuchali, by wiernie stali po stronie "Austryi i katolicyzmu" przeciw "protestantyzmowi, herezyi i bezbożnéj rewolucyi."

"Szanowny autor *Baczności* (zapewne ajent Wł Czartoryskiego i współki. Przyp. Red. *Gł. Wol.*) mógł mieć zresztą najlepsze chęci, zabierając się do swego kazania, wybrał się jednak na każden sposób nie w porę i wygląda jak Donkiszot wojujący z wiatrakami, bo jeżeli kiedy myślano u nas o powstaniu, to pewnie nie teraz i o ile wiem, a mam sposobność ztykania się z ludźmi wszelkich warstw i zasad politycznych, nikomu i przez myśl u nas jeszcze nie przyszło, by z okazyi teraźniejszych zawikłań politycznych korzystając, uczynić jakikolwiek krok nie tylko rewolucyjny, ale nawet i opozycyjny. Kraj formalnie z tego co się dzieje osłupiał, wszyscy z rozdziawionemi gębami patrzą przed siebie, nie mogąc sobie jeszcze z niczego zdać rachunku, nie wiedząc czy nawet zrobić co wypada, nie mogąc nawet powziąść postanowienia, czy Galicya stać powinna po stronie Austryi czy nie. Apatya, bezwładność i bezradność tak jest wielką, że gdyby dzisiaj pozwolono się krajowi uzbroić, formować gwardyą narodową, a nawet wojsko narodowe, niktby się z miejsca nie ruszył. Nie wątpię, iż ten stan minie, dziś jednak panuje on faktycznie. W piérwszych chwilach, po klęskach Benedeka, panowało tu zadowolenie, cieszono się nawet, że bohatera z pod Gdowa ukarał Bóg za wymordowaną w r. 1846 dziatwę Krakowską; przyczyną zadowolenia była zresztą i ta okoliczność, że kraj boi się zwycięztw Austryackich, gdyż następstwem ich bywa zwykle reakcya, panowanie stronnictwa wojskowego, ucisk, jakiego wy teraz prawdopodobnie w skutek zwycięztw Prusskich jesteście ofiarą. Dziś jednak, gdy kraj widzi, że nieprzyjaciel zajął już całe Czechy, Morawy i Szlązk i posuwa się wprost do Wiednia, gdy widzi bezradność rządu, gdy słyszy rozpaczliwe krzyki Wiednia i pogróżki nieprzyjaciół Austryi, grożących rozbiorem tego państwa, podejrzywając nadto Napoleona, że on bynajmniéj szczérze, upadającéj monarchii w pomoc przyjść nie myśli, i że w tajnym z Bismarkiem i Włochami zostaje sojuszu, dziś więc, wobec takiego stanu rzeczy, nie mogą sobie ludzie dać rady, nie wiedzą co o tém wszystkiém sądzić, czego sobie życzyć, a czego się obawiać. Dla tego też w Wiedniu, gdzieby dzisiaj przecież coś dla kraju uzyskać się dało, nie ma z kraju nikogo, coby u rządu, który przyciśnięty możeby nie opierał się teraz zbytnio poczynieniu jakichkolwiek dla kraju koncessyj, kołatał i w imieniu kraju przemawiał.

Jeżeli ogólne usposobienie Galicyan jest niepewne, wahające się i niedowierzające, co wobec znanéj polityki zwyciężonéj Austryi, zwycięzkich Pruss i chciwéj nowego łupu Moskwy, jest bardzo naturalném; natomiast *lojalność* rady miejskiéj Lwowa wątpliwości nie ulega. Oto jest adres przesłany cesarzowi Austryackiemu w imieniu miasta Lwowa. Redagowali go panowie radzcy: Rajski, Madejski, Rodakowski i Kolischer.

Najjaśniejszy Panie!

Wspaniałomyślne zamiary zapewnienia pokoju i wewnętrznéj swobody ludom berłu W. C. K. Mości podległym, rozbiły się o zaborcze sąsiadów chęci.

Dawny sprzymierzeniec w wojnie rozpoczętéj pod *hastem obrony narodowości*, zniewolił Cię, N. Panie, do podniesienia oręża przeciw niesprawiedliwym podbojom.

W chwili tak ważnéj, tak uroczystéj dla znaczenia i przyszłości Państwa, miasto Lwów poczytuje sobie za obowiązek wyrazić Ci, N. Panie, *szczere uczucia niezachwianéj wierności, niezmiennego przywiązania do Najdostojniejszéj osoby Twojéj i nieograniczonéj gotowości do ofiar dla honoru i potęgi Monarchii*.

Pod opieką Twoich rządów, *znajdujących swobodę religii i narodowości*, wszystkie szczepy w tym starym grodzie Lwa osiadłe w jedną zlały się całość, jednem przejęte uczuciem *miłości i poświęcenia dla twojéj N. Panie osoby*.

Dziś liczni synowie téj stolicy i kraju walczą mężnie pod chorągwiami W. C. K. Ap. Mości, a my wszyscy jedną wznosimy do Wszechmogącego modlitwę o pomyślność oręża Twego. Głęboko czujemy wyrażoną w manifeście boleść Twoją N. Panie, że dzieło pokoju *wewnętrznego przeobrażenia Państwa* przerwaném zostało.

Przejęty staraniem o dobro ludów Twemu berłu podległych, wstąpiłeś właśnie *na drogę reform zapewniających nam swobodny rozwój sił narodowych i samorządnych instytucyj*, a groźna wojna wstrzymała dokonanie tych wzniosłych zamiarów.

Stając z ofiarą mienia i krwi w obronie Twojéj Najdostojniejszéj osoby i potęgi Monarchii, *mamy to silne przekonanie, że bronimy oraz praw naszych, opartych na uroczystém zapewnieniu W. C. K. Ap. Mości*.

Bolesna klęska, jakiéj w téj chwili doznał Twój oręż N. Panie, nie może jak tylko spotęgować nasze poświęcenie.

Ufni w świętość sprawy któréj *ostatecznym celem swoboda ludów Twoich*, ufni w błogosławieństwo Boga, mamy niezachwianą wiarę, że w końcu zwycięztwo pozostanie przy Tobie.

Racz N. Panie, przyjąć łaskawie te wyrazy uczuć naszych, które imieniem gminy składa u stóp tronu rada miasta Lwowa.

Po za grobowym smutkiem dolegającym tyle tysięcy familij Polskich z powodu strat poniesionych w dynastycznéj wojnie między Niemcami; po za nędzą jaką ta wojna na kraj sprowadziła i długo jeszcze sprowadzać będzie—bo jeżeli kiedy, to po odniesionych klęskach Austrya na mieszkańcach swoich długo odrabiać się będzie—w Galicyi krążą tysiączne wieści o ważnych reformach i łaskach, jakie spaść mają na nią w sensie narodowéj autonomii. Nigdy jeszcze Austrya nie głaskała tak Polaków *obietnicami* jak dzisiaj, bo też nigdy jeszcze w takim upadku moralnym i materyalnym, jak dzisiaj, nie była. P. hr. Gołuchowski ma zostać kanclerzem Galicyi; p. Grocholski namiestnikiem; prezesem najwyższego trybunału, który ma być teraz we Lwowie, p. Pietruski; prezesem trybunału apelacyjnego p. Czajkowski; wszyscy posłowie na Sejm Galicyjski a do tego zasłużeńsi dygnitarze cesarsko-królewscy.

To pewna, że ta sama kategorya ludzi, która pod przywództwem walecznego Benedeka przywróciła w 1846 r. cesarsko-królewski porządek, niemałym strachem nabawiła Galicyą. Rząd Austryacki po rozbiciu armii północnéj chwytał się wszelkich sposobów do zapełnienia wojskowéj ruiny, którą mu Prussacy zrządzili. W Galicyi np. powołał wszystkich *abszytowych* w celu sformowania z nich landwery. Hr. Starzeński, po niefortunnych kolejach wolnych krakusów, miał dostać komendę tych landwerów. Ale *abszytowani*, którym się zdawało że *abszyt* uwalnia ich od wszelkich obowiązków względem *kajzera*, zaczęli się ogromnie burzyć i odgrażać, przypisując panom polskim, że to oni sprowadzili na Austryą Prussaków. W kilku miejscach rzucili się na rządowe biura, gdzie ich *abszyty* zatrzymano, i takowe siłą zdobyli. Byłoby może przyszło do bardzo smutnych wypadków, gdyby postanowienia rządowego nie cofnięto i tym sposobem przyczyny wzburzenia umysłów nie usunięto.

Oprócz tego wypadku zanotować i to jeszcze trzeba, że ta sama agitacya, która w Bukhareszcie taką szaloną i barbarzyńską nienawiść przeciw żydom wywołała, i w Galicyi czuć się daje. Moskwa i tu nurtuje wszelkiemi sposobami społeczeństwo. Killka drobnych objawów ostrzegą Galicyan, którzy nie dopuszczą zapewne żadnego gwałtu względem współrodaków mojżeszowego wyznania.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Poitiers: Bohuszewicz fr. 5.—Sochaczewski Piotr fr. 5.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.